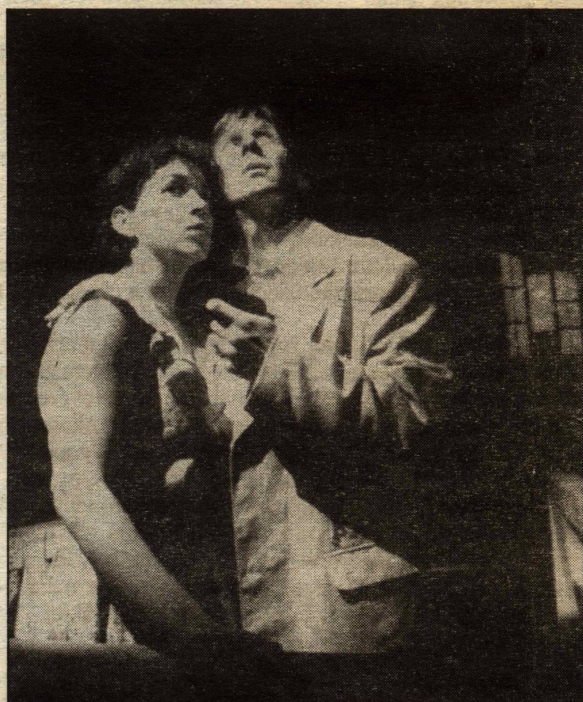


Sprawnie zrealizowana
sztuka Mc Coya we Wrocławiu

Samotni pośród gwiazd

Tomasz Kapłon

Teatr bardzo często żywi się literaturą, przeznaczoną – na pozór tylko – do czytania. Adaptacje sceniczne powieści niejednokrotnie nadają jej rozgłos i popularność znacznie większą niż wydania książkowe. Dokładnie tak się stało w przypadku książki Horace’a Mc Coya *Czyż nie dobija się koni?* Co prawda adaptacja filmowa poprzedziła – przynajmniej u nas – teatr, ale było to na tyle dawno, że nie powoduje nakładania się obu adaptacji.



Małgorzata Napiórkowska i Krzysztof Kuliński

Fot. Marek Grotowski

Wrocławski Teatr Współczesny wystawiając *Czyż nie dobija się koni?* powierzył realizację tego spektaklu Tomaszowi Dutkiewiczowi. Jest to niesłychanie wszechstronny twórca: reżyser, aktor, polonista, mający na koncie blisko trzydzieści spektakli wyreżyserowanych w ciągu ośmiu lat! Sięga zarówno po klasykę, musical, jak i współczesność (*Love story*, *Piaf*). We wrocławskiej realizacji Dutkiewicz, będący autorem scenografii, choreografii, opracowania muzycznego i tekstów piosenek (uff!!) – skupił się na postaciach Glorii i Roberta, którzy krańcowo odmiennie podchodzą do rzeczywistości. Gloria, realistka, nie mająca złudzeń co do swojego miejsca w życiu (*modłę się, żeby mnie szlag trafił...*), traktuje udział w maratonie tanecznym jako jeszcze jedną próbę kurczowego uchwycenia się rzeczywistości. Z kolei Robert, naiwny, pełen wiary w ludzi prostaczek, zdaje sobie w końcu sprawę, że życie jest towarem, zachwalanym jak – w spektaklu – owo dietetyczne piwo Jonatan, toteż pomaga Glorii umrzeć. Małgorzata Napiórkowska i Krzysztof Kuliński znakomicie udźwignęli obie role, będąc precyzyjnie dostrojonymi w swoich słowach, gestach i ruchu do sytuacji scenicznych. Precyzja ta była konieczna, choćby w scenach równolegle prowadzonych: rozmowa Roberta z Glorią – przesłuchanie Roberta przez porucznika Stendę. Tempo spektaklu, dynamika scen zbiorowych wymagała także tej precyzji, choć kieruje nimi, wraz ze swoim pomagierem, wodzirej Rocky Gravo. W tej roli oglądaliśmy także Tomasza Dutkiewicza (na premierowym i kilku następnych przedstawieniach zastąpił on niedysponowanego Mariana Glinkę). Jego mobilność udzieliła się całemu zespołowi, który zwłaszcza w scenach tańca daje z siebie wszystko. Bowiem maraton taneczny stopniowo przemienia się w morderczą harowę, w której słabsi odpadają. Funkcjonalna scenografia – z lewej strony molo, z prawej bar, w środku sala tańca – pozwala szybko przenosić akcje. Poszczególne sceny przedzielone są wyciemnieniem i ostrym trąbkowym solo. W zespole aktorskim, bardzo wyrównanym, zapadają w pamięć role: Jolanty Januszówny i Jacka Deleszyńskiego (Ruby i Mario Bantone), Jackie Miller Krystyny Maksymowicz, znakomitej Geny Wydrych (pani Layden), Karoliny Jóźwiak (uroczo naiwna Laura Eubanks). Jest też piosenkarka z nastrojowymi songami – w tej roli refleksyjna Ewa Niżańska.

Spektakl autorski Tomasza Dutkiewicza zrealizował bardzo sprawnie zespół Teatru Współczesnego. Świadczy to o rosnącej formie, o widocznej woli grania, która procentuje już powrotem publiczności (nawet w nadmiarze) i coraz większymi możliwościami artystycznymi, które z sezonu na sezon będą doskonalone. Obecny repertuar teatru fakt ten najzupełniej potwierdza.

Horace Mc Coy *Czyż nie dobija się koni?*, reż., scen., chor., oprac. muz. i teksty piosenek Tomasz Dutkiewicz, Teatr Współczesny we Wrocławiu